NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VII NR. 1

Katowice, dnia 10-go stycznia 1934 r.



Hurra!! Hurra!!

„Na Tropie"
obniża cenę!

Od stycznia 1934 r. roczna prenumerata „Na Tropie" wynosi 4,— złote.

Prenumerata półroczna za pierwszy okres (od stycznia do czerwca włącznie — 11 numerów) **wynosi 2,30 zł, za drugi okres** (od września do grudnia włącznie — 9 numerów) **wynosi 2,— zł.** Cena numeru pojed. — 30 gr.

Prenumeratorzy, którzy już zapłacili prenumeratę za rok 1934, będą ją mieli zaliczoną już według nowych warunków.

Za 4 zł. rocznie „Na Tropie" daje Wam 240 str. dużego formatu, jestto więc

największe i najtańsze

pismo harcerskie w Polsce

w stosunku do objętości.

Bogata treść, kolorowe okładki, liczne ilustracje, wszystko to czyni „NA TROPIE" najpopularniejszem i najulubieńszem pismem młodzieży harcerskiej.

JAK ZNALAZŁEM PSTRĄGI W CZARNYM STAWIE GĄSIENICOWYM

WSPOMNIENIA Z WŁÓCZĘGI PO TATRACH

Było to w roku Pańskim... Tam do licha — zapomniałem. W każdym razie bardzo dawno; bo byłem wtedy tak młody, że się do mnie każda limba uśmiechała. W Zakopanem dopiero co podjęto dyskusję nad planem regulacyjnym, a w górach co twardsze i niedostępniejsze ściany tatrzańskich szczytów padały, brane w brawurowych wyprawach pierwszych śmiałków. Trzeba było widzieć, z jakim podziwem spoglądano na nich... (oczywiście na śmiałków, a nie na szczyty), kiedy szli w ciężkich, podkutych butach z linami na ramieniu, z czekanami w garści, spaleni na twarzach okrutnie przez słońce, wiatr i litościwie tnący deszcz tatrzański.

Na brzegu Czarnego Stawu Gąsienicowego wznosiła się wtedy jeszcze nędznie sklecona buda, szumnie schroniskiem zwana, w której za kilka groszy sprzedawał ceprom herbatę i jajecznicę na spyrce śmigły, jak smrek, góral w cyfrowanych portkach. Miał on swe zalety. Gór nie znał na amen, a łgał za dziesięciu. Raz jednak „pedzioł" prawdę rzetelną i za to Bóg łaskaw przebaczył mu wszystkie grzechy i wziął go do nieba, ważąc w Swej niepojętej mądrości jakość, a nie ilość ludzkich czynów. Nawet mnie nie wezwano w tej sprawie na świadka, może „przez to", że kocham nadewszystko góry i górali, i że mógłbym się zbłaźnić przez tę srogą do nich miłość.

A było to tak:

Słońce dogrzewało. Ale nie całkiem, bo wiatr, co to od Orawskiej strony „płanetnika" ze sobą niesie — jak mi to nieraz mawiał stary Walczak ze Skibówki, kiedyśmy ze sobą o zmierzchu gwarzyli — napędził chmurzyska, bure w środku, a srebrno-płomieniste na krawędziach. Siedziałem na wielkiej wancie w kosówce i spozierałem to na staw, to na góry. Czarna woda, u bliskiego tylko brzegu zielona jak kosodrzew w jesieni, marszczyła się pod uderzeniami wiatru, zapalając tysiącami na łamliwych grzbietach srebrne, trzepocące się tuż nad powierzchnią motyle.

— Wyraj srebrny — pomyślałem — wyczarowany z czarnej wody przez słońce. Szum kosówki, strumienia i chlupot wody, bijącej o brzegi, zlewały się w jakąś smętną melodję, wygrywaną na strunach tańczącego w promieniach słonecznych, widocznego powietrza. Urwiste, spiętrzone ściany Granatów, Zamarłej Turni, Kozich Wierchów i skaliste zerwy Kościelca to rozbłyskiwały w słońcu, to nagle czerniały, kiedy się na nie kładł cień płynących z wiatrem chmur. Groźne i nie samowicie piękne, brutalne w swych kanciastych zarysach, a tak kuszące swym urokiem. Co najwyższe szczyty przyprószył lekko śnieg. Pogrążyłem się jakby w półśnie; — zdaje mi się w takich momentach, że w pięknie kształtu, barwy i wdzięku ujawnienia się przede mną dusza krajobrazu, w którą się wtapiam całą swą istotą.

— No, czas iść dalej — przerwał marzenia stanowczy głos mego przyjaciela, który podszedł do mnie niespostrzeżenie, zaspokoiwszy przedtem w schronisku pierwszy — jak on nazywał — „głód tatrzański". Zerwałem się. Mieliśmy przed sobą spacerową wycieczkę przez Granaty na Krzyżne, z zejściem Doliną Pańszczycy do Zakopanego.



Tatry.

Idąc wzdłuż brzegu aż do początku ścieżki, znaczonej czerwono, zabawiliśmy się od czasu do czasu rzucaniem kamieni na jezioro, celem stwierdzenia, kto rzuca dalej. Oczywiście w tym kunszcie nie mógł mi sprostać mój towarzysz.

Nagle dech nam zaparło. Tuż koło brzegu zjawił się... pstrąg, co więcej, poderwał się nad powierzchnię wody w pogoni za muszką. Przecieraliśmy oczy. Przecież wszystkie podręczniki i przewodniki pisały w tym czasie, że u nas pstrąg sięga tylko do wysokości Morskiego Oka, t. j. do niespełna 1400 m nad poziom morza, a tutaj na wysokości 1620 m — w Czarnym Stawie Gąsienicowym, jeszcze raz powtarzam w Czarnym Stawie Gąsienicowym — zjawia się piękny okazały pstrąg, mający w dodatku odwagę, wbrew twierdzeniom nauki i obserwacji nietylko żyć, ale i polować na muchy. Pogodziliśmy się jednak szybko z tą myślą tem więcej, że nieco dalej dostrzegliśmy dwa równie piękne okazy.

Jesteśmy radzi. Nie odkryliśmy coprawda bieguna, ani nie wdrapaliśmy się na Mont Ewerest, ale odkryliśmy pstrąga w Czarnym Stawie Gąsienicowym. Obalimy jeden przesąd więcej. Podniesiemy opinję pstrąga polskiego. Stwierdzimy jego wytrzymałość i zdobywczy pochód.

Maszerowaliśmy w zmiennych warunkach. Od Granatów do Krzyżnego skały były obsizgłe, miejscami zlodowaciałe, łańcuchy częściowo przykrywał śnieg, w którym trzeba było wyrąbywać „stupaje". Od czasu do czasu moczyła nas śnieżyca, to znów suszyło ciepłe i upragnione słońce. Potężne szczyty raz rozbłyskiwały pod promieniami, jakby je kto nagle w polerowane blachy zakuł, to znów czerniały lub mętniały w rysunku, a nawet znikały całkowicie, spowite w szybko przelatujące mgły. Wspaniały, zmienny w kolorycie, krajobraz budził w nas nieprawdopodobną wprost radość. Kiedy z Orlej Baszty spoglądałem w dół ku Pięciu Stawom, myślałem: jakby to było dobrze, gdybym tak mógł skoczyć w ten olbrzymi basen błękitngo powietrza i wypłynąć na Miedzianem, a potem znowu nurknąć i wylądować na Rysach lub Wysokiej. Ale cóż. Myśl jest lotna, ciało jednak sprawiłoby pewnie nielada kłopot p. Zaruskiemu, któryby się martwił nie tyle może nową sławą z ekspedycji ratunkowej, ile tem, że taki „harnaś" i na takiej skale zginął. Wobec tego nie skoczyłem.

Kiedyśmy w rozjaśnieniach słonecznych spoglądali ku Pańszczycy, dostrzegliśmy na tej „kalwaryjskiej" ścieżce jakby długi różaniec czarnych, ruchomych punkcików, posuwających się w kierunku Krzyżnego.

— Oho — to pewnie wycieczka uniwersytecka profesora S., — rzucił mój przyjaciel. — Idą przez Krzyżne do Pięciu Stawów. Chciałem iść z nimi, ale wybrałem — na mój smutek — twoje zatracone towarzystwo.

— Jestem altruistą — odrzekłem z przekąsem. — Cieszę się, że mogłem ulżyć ich doli, zabierając cię ze sobą. Obawiam się, żeby mi z tego powodu nie zrobili owacji na Przełęczy. Bóg jednak jest niewysłowiony w Swej dobroci, że cię piorunem nie strącił w przepaść za to, że popełniasz świętokradztwo, włócząc się po Tatrach.

Tak przymawialiśmy sobie, a serca nam się śmiały. — Przewidywania były trafne. Na Przełęczy rozsiadła się uniwersytecka wiara, krzepiąc ciała z pełnych worków, a dusze mądremi słowy profesora, wykładającego o tem, jak to kiedyś w dalekiej

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.



W NIGERJI (zach. Afryka) Polska posiada wielkiego przyjaciela w osobie skauta Orao-w osobie skauta Croa-Polsce dwa razy. P. Croasdale z życzeniami świątecznemi przysłał nam egzotyczny obrazek, który powyżej reprodukujemy.

NACZELNY SKAUT poddał się w dniu 4 stycznia zabiegowi chirurgicznemu. Operacja miała przebieg pomyślny. Gen. Baden-Powell będzie musiał pozostać w klinice około 6 tygodni.

GRECKA organizacja skautek została niedawno przyjęta do Międzynarodowego Biura. Angielska Komisarka Międzynarodowa, Rose Kerr, odwiedziła tę organizację-zucha i była przyjęta na dachu. W Grecji można, bo jest tam ciepło i deszczów niewiele, a przytem dachy są płaskie. Otóż w jdenym rogu dachu była sklecona piękna świetlica, a reszta przeznaczona została na boisko gier i zabaw. Organizacja nazywa się pięknie, choć niezbyt zrozumiale „Soma Helligon Odigon", a okrzykiem jej jest „Aien Aristevein", co znaczy: „zawsze najlepiej" (trzeba się domyśleć: rób zawsze tak, by było najlepiej).

BARSZCZ POLSKI jest rzeczą dobrą, o czem wie każdy Polak. Aby i inne narody mogły się rozkoszować tą wyśmienitą potrawą, ostatni numer międzynarodowej gazety skautek podaje szczegółowy przepis na sporządzenie go.

KATOLICCY SKAUCI angielscy nie stanowią odrębnej organizacji, tylko osobną grupę w łonie ogólnej „British Boy Scouts Association" i mają w samym Londynie ponad 100 drużyn. Na czele grupy, noszącej miano „Catholic Scout Guild", stoi kardynał Bourne, który Naczelnemu Skautowi przy zakładaniu skautingu dał bardzo cenne rady.

WIADOMOŚCI Z POLSKI przynosi ostatni numer „Bud Pripraveny", podając o pobycie Pani Prezydentowej na Buczu, o polskich drużynach we Francji, o ilości w zawodach strzeleckich naszych harcerzy, wreszcie w notatce „Polacy wzorem dla Anglików" pisze o zwróceniu się Dyrektora Martina o dane z zakresu naszych doświadczeń w szybownictwie.

MSZĘ ŚW. NA SZCZYCIE MONT BLANC w Szwajcarji odprawił ubiegłych wakacyj kapelan skautów francuskich, który towarzyszył swej drużynie w wycieczce na tę górę, wznoszącą się blisko trzy i pół tysiąca metrów ponad poziom morza.

33 PAŃSTWA wprowadziło już ochronę odznak i munduru skautowego. W nowym statucie Z. H. P., który prawdopodobnie niedługo wejdzie w życie jako statut organizacji wyższej użyteczności jest też przewidziana ochrona naszego munduru, odznak i metod pracy.

O POLSKIEM MORZU mówi się i pisze coraz częściej w Czechosłowacji. Ostatnio Naczelnictwo Svazu Skautowego delegowało swojego przedstawiciela druha Vesely'ego do towarzystwa mającego na celu propagandę Gdyni.

---

przeszłości dźwigały się z odmętów Tatry, jak je dodatkowo rzeźbiły lodowce, zamykając morenami piękne jeziora tatrzańskie, które znów zginą kiedyś, zasypane staczającym się ze stoków gruzem.

Wpadliśmy w grono kolegów. Do dziś dnia przypominam sobie znakomite lody, sprządzone przez kolegę F. z konserwowej śmietany, śniegu z Przełęczy i cukru.

Wycieczka była uniwersytecka, geograficzna.

Po wykładzie profesora, kolega G. z jego polecenia wyjaśniał szczegóły w krajobrazie. Nazywał szczyty, określał stawy. Właśnie wiatr zmiótł mgły, a słońce wsparło się o góry, które się nagle do nas jakby zbliżyły.

— O, tam na lewo proszę Was, to Tatry bielskie z Muraniem, a potem z kolei na prawo — Przełęcz pod Kopą, Jagnięcy Szczyt, Kołowy, Czarny, Baranie Rogi, Lodowy — ciągnie kolega G., wymieniając liczne nazwy, podając wysokość, pysznią się swą taternicką wiedzą i czując na sobie spojrzenia koleżanek.

— Tutaj w dole — widzą koleżanki i koledzy — Pięć Polskich Stawów. Odgrodzone są od siebie poważnemi progami, a jednak — ciągnął w zapale — zdarzają się w Tatrach takie opady, że wszystkie stawy uzyskują jedną powierzchnię, a wtedy doliny przemieniają się w wielkie jezioro, huczące masą wód, przelewających się siklawą w dolinę Roztoki. Widok wtedy jest wspaniały, niepojęty w swym uroku. Zdarza się to raz na 100 lat, ale się zdarza, — dodawał jakby w marzeniu kolega G.

Śmiech.

Profesor poprawia rozmarzonego taternika.

— Różnica w poziomie stawów wynosi zgórą 200 m, wyrównanie ich zatem mogło zdarzyć się istotnie, ale w tych czasach, kiedy nasz praojciec Noe lądował na górze Ararat.

Nastrój stał się wesoły. Wyzyskując go, rzuciłem od siebie:

— Czy profesor wierzy, że w Czarnym Stawie są pstrągi? Widzieliśmy dzisiaj trzy piękne okazy.

— To żart — odrzekł profesor S. — Przecież profesor D. badał przez kilka lat faunę Czarnego Stawu Gąsienicowego i nie zauważył żadnych ryb.

Gorące moje zapewnienia nie robiły żadnego wrażenia. Sądzono, że żartuję. Tem gorzej — pomyślałem sobie — dla pstrągów, skoro ich istnienia nie chcą uznać.

Pożegnaliśmy się. Wycieczka poszła w dół ku dolinie Pięciu Stawów, a my biegiem lecieliśmy ku rudemu Stawowi na Pańszczycy, a potem przez stoki Żółtej Turni na Halę, by stąd pobiec do schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym i przekonać się, czyśmy nie ulegli haluncynacji. Są pstrągi, czy ich niema.

Był już mrok, kiedyśmy weszli do budy. Kazaliśmy sobie podać herbatę i jajecznicę, jako żeśmy byli srodze zgłodniali, a i gospodarza chcieliśmy dla siebie pozyskać. Po dobrej chwili podejmuję:

— Wiecie co gazdo? To wy w tym stawie macie ryby! Widzieliśmy trzy piękne pstrągi. Ładniejsze niż w Morskiem Oku!

Góral wyjął fajkę z gęby, splunął od progu, na którym siedział, popatrzył w stronę stawu i rzekł:

— A jużci są. My sobie tu łapiemy już zdawna, ale jak nikt nie widzi.

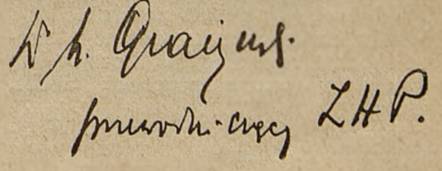
I to jest ta jedyna prawda, którą powiedział w swem życiu i to wbrew uczonym profesorom. Bo pstrągi są w Czarnym Stawie Gąsienicowym.

. . . . . .

. . . . . .

A kiedy z Miedzianego, lub z Kozich Wierchów spoglądam ku Pięciu Stawom i przymykam oczy, to mi się zwiduje ta dolina, wypełniona po brzegi wodą umierającego lodowca, — z wściekłym hukiem walącą w dół siklawą białą jak śnieg w swych rozbryzgach, roztęczona gdy słońce na nią padnie...

Przypominam sobie te czasy.



ŚNIEŻNY MORDERCA

F. H. DIMMOCK

(z angielskiego Es. k.)

Greenhorn siedział pochylony nad stołem i płonącemi oczyma patrzył na piętrzący się stosik pieniędzy w puli. Gdyby mu się udało wygrać te pieniądze, mógłby powrócić na południe, do cywilizacji. Dobrze sobie zdawał sprawę z tego, że niedopasował do tych twardych ludzi północy, wiedział, że zimy w obozie kopaczy nie przetrzyma.

O, gdyby wygrał te pieniądze! Te sztuki złota błyszczały życiem. Układał otrzymane karty. Trzej pozostali gracze patrzyli bacznie w twarz młodzika, czytając w niej jak z książki. Greenhorn starał się o kamienny wyraz, ale starzy znawcy wywąchali odrazu, że ma w rękach nic.

Ktoś położył ciężką rękę na ramię Greenhorna. Rzuciwszy okiem za siebie, ujrzał ogromnego mężczyznę.

— Zostaw to — mówił olbrzym — nie masz szczęścia, ciś karty i umykaj póki\'s cały.

— Gdyby mi były potrzebne pańskie nauki, tobym poprosił o nie — syknął Greenhorn.

— Dobrze gadasz — zgodził się tamten — ale na wszelki wypadek ostrzegam cię, daj lepiej spokój graniu.

Gracz, siedzący naprzeciw Greenhorna, podniósł się z krzesła. Był ogromny, barki miał szerokie, twarz ponurą. Dużemi rękami wsparł się o stół i pochylony, wlepiając posępne oczy w intruza, mówił:

— Zostaw chłopca w spokoju, Łosia Szczęko. A cóż tobie do tego? Twoje pieniądze, czy jak?

— Nie moje, jego, pewnie — odparł Łosia Szczęka. Może on tam i wie coś o graniu w karty, może wie coś o was, a może i nie wie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — wybuchnął ponury gracz.

— O, nic — Łosia Szczęka wzruszył ramionami — tak sobie tylko. Po prostu zależy mi na tem, byście z tym chłopcem grali uczciwie. Sam szuka guza, a potem będzie sobie pluł w brodę. Ale w każdym razie — no, już wiecie co chcę powiedzieć. Grajcie sobie dalej, ale pamiętajcie, że będę uważał, i że was ostrzegłem.

Martin, nazywany Łosią Szczęką, odszedł i usiadł opodal przy stole, tyłem do grających. Bystry obserwator zauważyłby, że w zgiętej lewej ręce trzymał lusterko, w którem mógł widzieć, co się dzieje przy stoliku grających. Ludzie, którzy pozrywali się w nadziei, że wywiąże się awantura, zajmowali miejsca.

Gra toczyła się normalnie. Greenhorn wygrywał, palił się, partnerzy śmiali się nerwowo. Łosia Szczęka znał doskonale te wszystkie oznaki, a także i to, co one wróżyły.

Następnie wypadki potoczyły się szybko. Greenhorn struty powodzeniem postawił całą wygraną na kartę. Potasowano talję, rozdano. Greenhorn oglądał otrzymane karty i bladł tak szybko, jakby krew zeń uciekała zupełnie.

Wtedy Łosia Szczęka odrzucił krzesło i skoczył ku grającym. Kierując lufę pistoletu w stronę ponurego Slicka, krzyczał.

— Ręce do góry, podłe oszusty! Wstawać z miejsc, dranie!

W knajpie zakotłowało, zachrobotały odtrącane krzesła i stoły, ludzie stłoczyli się przy graczach.

— Przestrzegałem was — krzyczał Łosia Szczęka — wy, zatracone szulery, tym razem skończyło się; usuńcie się, dawajcie tę talję. E, ptaszki, tu was...

— Nie skończył. Ktoś stylu chwycił go za gardło i w plecy wparł kolano. Poderwany niespodzianie, Martin sprężył się cały i zacisnął pięści. Huknął strzał. Slick Harry zakrakał głucho i padł na stół. Na wszystkie strony rozrzucał rękami karty i pieniądze. Potem obwisł miękko, jak worek. To była śmierć.

Pierwszy ocknął się z przerażenia Martin. Szarpnął się, zatoczył ciałem i cisnął swym napastnikiem w tłum. Stłoczona kupa ludzi zachybotała i runęła pod ladę. Dwu przyjaciół Slicka, którzy pomagali mu wygrywać, rzuciło się na Łosią Szczękę z krzykiem — łapać mordercę!

Martin w mgnieniu oka skierował w tłum dwa pistolety.

— Ustąpić! — ryczał, — bo powystrzelam jak kaczki. —

Nikt nie miał ochoty poruszyć się. Martin powoli cofał się tyłem ku drzwiom. Otworzył je kopnięciem i skoczył w ciemność. Szybko rozglądał się, w którą stronę uciekać. Przy płocie stał uwiązany koń. Martin nie miał zwyczaju korzystać z cudzej własności bez pozwolenia, ale na widok konia zdał sobie sprawę, że to była jedyna szansa uniknięcia lynczu. Zerwał cugle z kołka i zawracał na drogę w chwili, gdy z knajpy z krzykiem wytaczał się tłum. Zahuczały strzały. Łosia Szczęka przywarł do grzbietu konia i galopem wypadł z osady.

Odtąd był zbiegiem. Wiedział dobrze, że policja ruszy niebawem jego śladem i ścigać go będzie z wytrwałością, która przysporzyła jej na tym terenie sławy. Mauntydzi — mówiono — zawsze dostaną swego.

Oczywiście nie miał zamiaru zabijać Slicka Harry'ego. Chciał tylko, by młodzika nie ogrywano bezczelnie i oszukańczo. Ale cóż, Slick był zabity i było na to z tuzin świadków, że to no zabił. Ani mu się śniło żałować, że się ujął za Greenhornem, ale swoje życie też cenił.

Była wczesna zima, śnieg dość już duży, a wkrótce napada jeszcze większy. Na koniu uciekać się nie dało. Trzeba było użyć zaprzęgu z psami, który pozostawił Martin pod opieką metysa Jana Latore. Metys był jego wiernym przyjacielem i niewątpliwie potrafi trzymać język za zębami. Łosia szczęka, pędząc do swej chaty, układał plan ucieczki. Załaduje sanie i ruszy na północ, w okolice, które znał jak własną kieszeń. Pewny był, że go tam nikt nie dostanie. Gdyby nawet Mauntydzi trafili na jego ślad, to potrafi znaleźć kryjówkę, gdzie go nie wywąchają prędzej, nim cały hałas, spowodowany zabójstwem, umilknie.

Latore, usłyszawszy tętent nadjeżdżającego konia, wyszedł przed chatę zobaczyć, kto to przybywa.

— Prędko wróciłeś, Łosia Szczęko — mówił — oczekiwałem cię najprędzej za trzy dni. Cóż cię to sprowadza?

Martin opowiedział.

— Paskudnie — stwierdził metys. A pewny jesteś, żeś go zabił na śmierć. A niechże cię, a to przygoda.

— Szkoda gadać, Janie, im mniej wiesz, tem dla ciebie lepiej — mówił Martin, pakując szybko przybory podróżne — uciekam w Krainę Łosia i to zaraz. Jeśli chcesz, przygotuj mi sanie.

— Rozumie się. Zaraz będą gotowe. a potem się spakuję.

Łosia Szczęka odwrócił głowę z nad futrzanego worka-posłania, które właśnie wiązał sznurem. Powiedział:

— Pojadę, uważasz Janie, sam. Dobry z ciebie chłop. Niema sensu, byś się wplątywał w tę chryję. He!

Jan nie dyskutował. Wiedział, że szkoda gęby strzępić. Łosia Szczęka nie zmieniał raz obranych planów.

— Jak uważasz — powiedział. A konia, to jak, trza oddać, co?

— Chciałbym.

— No to odprowadzę go do osady i zostawię, skąd wziąłeś. Uwiązany był do płota przy knajpie, co?

Martin skinął głową.

Niedługo potem pożegnał się z Janem i trzasnąwszy biczem nad psami, pomknął ku Krainie Łosi, którą znał i kochał.

Wypadek z psami.

Tygodnie mijały, a Łosia Szczęka wciąż bujał po białym świecie. Powoli zaczął wątpić w słuszność swego postępku. Nie był pewny, czy należało uciekać. Po wściekłej zadymce, która trzymała go dwa dni w miejscu, nastały wielkie zimna.

Nikt lepiej od niego nie znał tego terenu. Przecież był sławnym w promieniu stu mil łowcą łosi! Mówiono o nim, że gdy wywącha łosia w obrębie pięciu mil, to już mu ofiara nie umknie. Całego swego dowcipu myśliwskiego użył teraz dla zatarcia śladów po sobie, ale mimo to trapiło go uparte przekonanie, że „Mauntydzi zawsze dostają swego".

A gdyby był wiedział, że sam sławny wywiadowca Dupree, zwany „Prześladowcą", wyruszył za nim, byłby jeszcze bardziej upadł na duchu. W parę dni po zabiciu Slicka Harry'ego przybył Dupree przypadkiem do osady. Dowiedziawszy się o wypadku, wybadał dokładnie świadków, zwłaszcza Greenhorna, obszukał szczegółowo knajpę i odjechał w stronę krainy Łosia.

Jak dotychczas, to miał Martin dość zwierzyny, by zarówno zaspokoić swą żyłkę myśliwską, jak i głód. O tem, że pagórki, po których się wałęsał, dają mu dobre schronienie, też był przekonany. A zresztą codziennie wyruszał na najwyższy punkt terenu i szczegółowo badał okolicę. Codziennie widział to samo: głuchą, śnieżną pustynię.

Ale raz bystre jego oko dojrzało w oddali zaprzęg psów, prowadzony przez jednego człowieka, biegnącego za saniami na nartach. Patrzył chwilę, czy go wzrok nie łudzi. Ba, nie ulegało wątpliwości, że to ktoś jedzie.

(Dok. nast.)

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

23)

W jednym z najbliższych numerów rozpoczniemy nową, interesującą powieść. Ze względu na to, że „S. O. S.“ dobiega już końca, nie umieszczamy streszczenia poprzednich rozdziałów.

A wypadki nie dawały na siebie czekać. Jedna sensacja nadbiegała za drugą. Okazało się, że aczkolwiek nieznani rabusie genjalnie przygotowali swój plan, przecież pozostawili w kilku miejscach podkopu ślady palców, których odbitki udało się zebrać. Ponieważ odbitki te nie odpowiadały żadnym znanym ze świata przestępczego, zawartym wraz z fotografjami w teczkach urzędu śledczego, zbierano odciski palców mieszkańców dosłownie całej dzielnicy. Wszystkich bez wyjątku. Wśród setek innych wezwani zostali również w celu odciśnięcia swych palców ksiądz Michalak, pani Wyrobkowa i Kobuz. Poszli chętnie, zapewniając usprawiedliwiającego się urzędnika, że nie robi im to najmniejszej różnicy. Bez wahania położyli dłonie na podanych im, specjalnie spreparowanych kartonach.

— Ależ to lepkie, — zauważył ksiądz do Kobuza i nagle zamilkł. Wydało mu się, że te same słowa już kiedyś powiedział, nie pamiętał jednak gdzie.

Nie minęło od tej chwili dwa dni, a wszystkich ciekawych, zajmujących się sprawą ograbienia banku oszołomiła, ogłuszyła, poraziła wiadomość, trzymana zrazu w tajemnicy wprędce podchwycona i roztrąbiona przez prasę, że czcigodny ksiądz Michalak, znany całemu miastu niestrudzony kwestarz, należał, — tak jest, — należał do bandy tajemniczych włamywaczy. Wiadomość ta, choć miała wszelkie pozory nieprawdopodobnej groteski, była jednak ścisłą. Daktyloskopja się nie myli. Ślad starych palców marzyciela budującego we śnie i na jawie Dom Dziecka, tych palców, nie czyich innych, znaleziony został na ścianach podkopu w kilku miejscach.

Staruszek został uwięziony do czasu śledztwa.

Mimo niezbitego, zdawałoby się, dowodu jego winy, nikt, nawet władze sądowe, nie mogły w nią uwierzyć. Była w tym fakcie jakaś rażąca niemożliwość. Podkop musieli robić ludzie młodzi, silni, zdrowi, obeznani z najnowszemi zdobyczami techniki, nie ten staruszek, tak sterany i słaby, że tylko duch płonący nosił po świecie jego ciało.

Tak więc samo przez się tajemnicze włamanie do skarbca Banku Stow. Stowarzyszeń, wzmogło się o jeszcze jedną zagadkę i miało na długi czas zająć niepodzielnie umysły mieszkańców miasta i szpalty pism. Powoli głosy opinji podzieliły się na dwie partje. Jedni stanowczo twierdzili, że ksiądz jest niewinny i że w całej sprawie tkwi coś tajemniczego, co się musi prędzej czy później wyświetlić, — drudzy, w tej liczbie Kobuz, mówili z żalem, że nie ulega wątpliwości, iż najzacniejszy, najlepszy ksiądz Michalak, ucieleśnienie bezinteresowności, cierpiał na ostrą psychozę zdobycia za wszelką cenę pieniędzy na budowę Domu Dziecka. Pochłonięty tą manią, mógł się dać wciągnąć do współudziału w kradzieży.

A sam oskarżony?

Radnowski uzyskał pozwolenie odwiedzenia go. Zastał staruszka spokojniejszego, niż się obawiał, z ufnością oczekującego wyjaśnienia sprawy.

— Jestem jak Hiob, któremu odebrano wszystko, — stwierdził z rezygnacją — straciłem najpierw Adasia, potem dobre imię i plac, na którym skupiły się marzenia całego mojego życia. Nakoniec oskarżono mnie o zbrodnię. Ale tak, jak Bóg nie opuścił Hioba, tak nie opuści i mnie... Czekam cierpliwie, oddając Mu się w opiekę.

— Zaczynam wierzyć, że cała daktyloskopja jest djabła warta, skoro podobne omyłki są możliwe — mruknął Radnowski, ale jak tego dowieść?

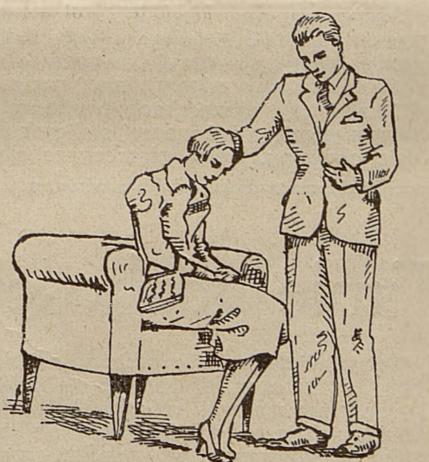
— Bóg dowiedzie.

— Jest w tem jakaś czartowska machinacja.... Nabrano księdza... Wiadomo przecież, że „synowie świata roztropniejsi są w rodzaju swym, niźli synowie światłości...“

— Nie jestem synem światłości mój drogi, tylko niedołężnym, starym grzesznikiem, więc trudno te słowa do mnie stosować... A o Adasiu nic nie słychać? Z tej kartki nic się jeszcze nie doszło?

— Niestety, nie, ale właśnie Rudek...

Radnowski urwał, gdyż jemu samemu wydała się dziecinną i niedorzeczną nadzieja, że wypuszczony świeżo na swobodę Rudek wniesie coś nowego do tyle dręczącej i zawiłej sprawy. A jednak nadzieję tę żywił.



Pierwszym bowiem krokiem Rudka po opuszczeniu więzienia było Radjo, gdzie z rozszerzonemi oczami wysłuchał opowiadania o wszystkiem co zaszło w czasie jego przymusowej nieobecności.

— To on! — wykrzyknął — a raczej to ten djabeł zezowaty! Szyję za to dam! On! On! Księdza, takiego świętego człowieka przez niego zamknęli! Niesłychane rzeczy! Czy to już niema sprawiedliwości na świecie? A ja nie wysiedziałem się tyli czas? Nie jestem święty, alem tamtych łachów nie skradł, żebym jutro żyw nie wstał... On! On! Tamten drugi był uczciwszy, to zwarjował, albo ten z niego warjata zrobił... On bank okradł, złoto gdzieś trzyma, Adaśka ukatrupił albo zamknął, sam sobie chodzi spokojnie, a tyle ludzi przez niego cierpi... Ale my go nakryjemy...

— Nie tak to łatwo mój Rudku, nawet gdyby to wszystko co ci się zdaje było prawdą... Policja nic znaleźć nie może, jakże my znajdziemy?

— Zobaczy pan, że ja odnajdę.

— Eh, uśmiechnął się z przechwałki chłopca.

— Proszę pana ja odnajdę, bom harcerz, a po drugie ja jestem na dobrym tropie. Policja ma zły trop. Policja patrzy za tymi co okradli bank, a ja patrzeć będę tylko za zezowatym... Wywącham wszystko co robi, albo robił...

— Dobrze, tylko się znowu w jaką biedę nie wpakuj... Piękny harcerz, którego tylko co wypuścili z kozy...

Radnowski pożałował tego powiedzenia, bo chłopiec zaczerwienił się jak wiśnia, a w oczach stanęły mu łzy.

— Siedziałem tak samo niewinnie, jak ksiądz teraz siedzi, — zawołał — i to się jeszcze pokaże!

— Wierzę, — gdybyś tylko czegoś się dowiedział, donieś mi, a przedewszystkiem nie rób nic na własną rękę.

— Naturalnie proszę pana.

Szurgnął nogami i wybiegł, mijając się we drzwiach z Kota.

— Czy ci nie przeszkadzam, Tomaszu — zapytała.

— Przeciwnie, bardzo się cieszę, dawno nie rozmawialiśmy.

Ton jego głosu był cieplejszy niż zazwyczaj. Żal mu było dziewczyny. Była pusta, próżna, to prawda, niemniej nieszczęście Ilskiego obeszło ją widocznie szczerze. Zmizerniała, straciła zwykłą swadę i zadowolenie z siebie.

— Nie mogę przestać myśleć o tem Tomaszu, — wyznała — ciągle mi stoi w oczach jak go wywozili...

— Tak to bardzo ciężkie, ale nic na to nie poradzimy. Jedyna rada zapomnieć jak najprędzej. Dziękuj Bogu, że ta choroba wybuchła wcześniej, nimbyś związała życie z człowiekiem chorym umysłowo.

— Możeby wtedy nie zachorował... — szepnęła cicho.

Radnowski spojrzał na nią ze zdziwieniem. To naprawdę było nowe u Koty. To mu się podobało. Pod wpływem zmartwienia zaczynał wyglądać z niej człowiek.

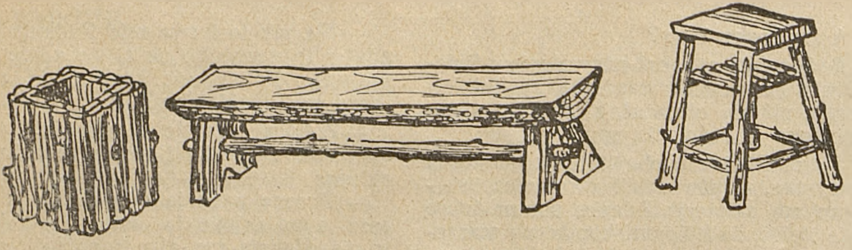
Lecz obowiązki speakera odwołały go do aparatu, zanim jej to zdążył powiedzieć. Kota siedziała zagłębiona w fotelu, tym samym, w którym tak stosunkowo niedawno opowiadał bratu o swych zaręczynach z Romanem. Od tego czasu jakże się wszystko zmieniło! I jak ówczesny jej narzeczony wesoły, dowcipkujący, elegancki, niepodobny był do mizernego, nieogolonego człowieka o błędnych oczach, powtarzającego sam do siebie SOS... SOS...

— Ratujcie nasze dusze...

Wrażenie odniesione przez brata było słuszne. Kota spoważniała. Bezradny, rozpaczliwy wzrok Ilskiego przegryzł skorupkę egoizmu, okrywającego jej duszę i wzbudził nieznane dotychczas niejasne uczucie niepokoju. W głowie zajętej wyłącznie sobą powstawało coś w rodzaju wyrzutu, pragnienie rewizji ich wzajemnego stosunku.

(C. d. n.)

Umeblowanie świetlicy.



Istotą harców jest życie w polu, w obozie: „na łonie przyrody“ — jak to się mówi. Urok tego życia jest tak silny, że nawet w świetlicy harcerzowi najmilej otoczyć się „leśną“ atmosferą. Dlatego do świetlicy najbardziej nadają się meble własnoręcznie sporządzone, z surowego, zgrubsza tylko obrobionego materjału drzewnego. Będą one bowiem przypominały nam żywo cały prymitywizm życia obozowego.

Nie trzeba jednak zapominać o tem, że takie prymitywne meble muszą posiadać dwie zasadnicze zalety: muszą to być przedmioty **silne i trwałe**, a nie rozklekotane i rozlatujące się gruchoty, oraz muszą w swej prostocie być **zgrabne i ładne**.

Skąd wziąć w zimie materjał na takie meble? — Przedewszystkiem wykorzystajcie okres poświąteczny i zorganizujcie zbiórkę **choinek**. Ten materjał nic Was nie będzie kosztował. Każdą choinkę trzeba starannie obrobić. Od głównego pnia, nie naruszając jego kory, trzeba równo poobcinać ostrym nożem wszyskie gałązki. Te gałązki trzeba skolei oczyścić z drobniejszych odnóg i szpilek. Z tego materjału można zrobić wszystkie drobniejsze przedmioty w izbie: stołeczki, lekkie stoliki, kosz na śmiecie, ramki do fotografij itp.

Trudniej jest o materjał grubszy. Ten trzeba zamówić w składzie drzewa, lub w okolicznym tartaku, określając bliżej, że potrzebny jest właśnie taki — to, a taki pień drzewa z korą. Oczywiście najładniej wyglądają meble z brzozy. Sosna ma korę zbyt kruchą. Dolne partje pnia świerka i jodły, jasion, lipa — wszystko to drzewa, które nadają się do wyrobu waszych mebli.

Oczywiście — jeśli będziecie pamiętali o tem, możecie sobie przywieźć materjał, względnie przedmioty, sporządzone na letnim obozie.

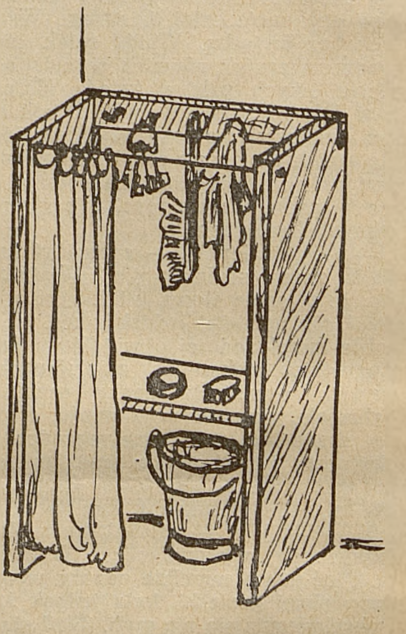
Na rysunku widzicie dwa przedmioty, nie wymagające grubszego materjału.

Kosz na śmieci zrobiony jest z desek obitych po wierzchu połówkami palików. Paliki przepołowić można równo tylko piłą; rozłupując je toporkiem nie otrzymamy nigdy zupełnie równej płaszczyzny. Do przybijania użyć należy długich, lecz możliwie cienkich gwoździ. Wnętrzne kosza dobrze będzie pociągnąć ciemną farbą, lub brunoliną.

Z cienkich prętów można sporządzić zgrabny **stoliczek** do magazynu, pod kwiaty, lub pod modele. Na nogach stoliczka, w miejscu przybicia poprzeczek, trzeba zrobić odpowiednie nacięcia. Również na poprzeczkach trzeba robić takie nacięcia, gdyż inaczej stoliczek będzie chwiejny. Dolną płaszczyznę stoliczka pokładamy równiutkiemi gałązkami, nieodartemi z kory.

Trudniejsza sprawa będzie z **ławą**. Jej konstrukcję uwidacznia rysunek. Możecie wymyślić wiele podobnych sprzętów: foteli, stołów, stojaków.

Wreszcie ostatni rysunek przedstawia pomysłowe schowanko na wszystkie przybory gospodarskie, które muszą znajdować się w świetlicy, a wcale jej nie zdobią. Boki szafki i półki zamalujecie na ciemno. Zasłona zawieszona na kółkach, posuwających się po żelaznym pręcie, może być z płótna harcerskiego. Na płótnie tem możemy olejnemi farbami wymalować, lub wyszyć kawałkami kolorowego sukna (aplikacja) — barwny szlak. T.



Aniela Kozłowska.

W imię nauki! W imię ludzkości!

Było to w 1900 roku na Kubie. Straszna zaraza, zwana żółtą febrą, dziesiątkowała ludzi w sposób dotychczas nie pamiętany. Ginęli od niej nietylko ci najbiedniejsi brudni i zaniedbani, ale i oficerowie wojsk amerykańskich, zawsze silni i zdrowi. Zdawało się, że do kostnicy szpitalnej przeniesiona zostanie cała armja amerykańskich i hiszpańskich żołnierzy. Ludzi zdjął lęk i przerażenie, uciekano od towarzyszy o żółtych twarzach, duszących się i wymiotujących czarnemi wymiotami, palono ich rzeczy i domostwa, a mimo to zaraza szalała dalej. Wtedy to, na rozkaz wydany w Waszyngtonie, przyjechało do Hawanny trzech lekarzy — żołnierzy, by wypowiedzieć wojnę najstraszniejszemu, nieznanemu wrogowi amerykańskiej armji. Najstarszym wśród nich był Walter Reed, drugim James Caroll, trzecim Jesse Lazear. Co to byli za ludzie — zobaczycie za chwilę. Długie, upalne dnie i duszne noce spędzając u łoża umierających żołnierzy, Reed i jego towarzysze uparcie, z wytężeniem wszystkich sił, wpatrywali się we wszystkie oznaki choroby, pragnąc znaleźć przyczynę zarazy — na którą nie znali ratunku. Jedno było dla nich jasne: na żółtą febrę nie chorują nigdy zwierzęta: by znaleźć przyczynę choroby, trzeba robić doświadczenia na ludziach... Wiedziano już wówczas, że w dalekiej Afryce, nad wodami jeziora Wiktorji, mała mucha Tse-tse jest przyczyną śpiączki, która okolice ludne i szczęśliwe zamienia w krainy śmierci. A może i żółtą febrę roznosił goniec skrzydlaty, będący aniołem śmierci tego kraju? Między łóżkami chorych z brzęczeniem złowróżebnem przelatywały moskity. Reed spojrzał na towarzyszy:

— Należy się przekonać, czy to moskity nie roznoszą zarazy. Trzeba, byśmy się poddali ukłuciu moskitów, opitych krwią ludzi chorych na żółtą febrę.

Walter Reed wiedział, że 85 proc. ludzi zarażonych chorobą umiera, wiedzieli o tem towarzysze. Ale w chwili gdy usłyszeli te słowa, w oczach ich palił się ogień badaczy, szukających prawdy.

— Jesteśmy gotowi poddać się próbom.

Poszli między setki łóżek z choremi o żółtych twarzach i przekrwawionych oczach, na każdym z nich sadzali schwytaną uprzednio samiczkę moskita, a gdy ta opiła się krwią, z powrotem zamykali ją pod kloszem, by mogła spokojnie ją przetrawić. Po kilku dniach Caroll zameldował Lazarowi. — „Jestem gotów“.

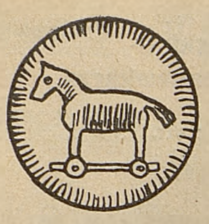
Na odsłoniętym ramieniu posadzono moskita, który poił się parę dni temu krwią czterech najgorszych chorych. Gdzie błądziły myśli tego żołnierza, gdy patrzał, jak owad zapuszcza żądło w jego ciało? W dalekiej ojczyźnie żona i pięcioro dzieci czekały jego powrotu...

Po kilku dniach Caroll zasłabł, twarz jego nabrała żółtej barwy, ale z oczu tryskała radość.

— Oto jestem pierwszym człowiekiem na ziemi, który wskazał, kto przenosi zarazę żółtej febry! — wołał. Życie jego wisiało na włosku, ale wyzdrowiał. Lazear i Reed nie byli przekonani. Caroll przebywał cały czas z chorymi; skąd pewność, że nabawił się choroby przez moskita?

W dusznej sali szpitalnej Lazear, siedząc przy łóżku chorego, pozwolił się w parę dni później niebezpiecznym komarom poić krwią własną. W tydzień później zanotowano w dzienniku szpitalnym:

Następne dwie kartki wyrwij i rozetnij!



Sprawność zabawkarki— zabawkarza

1. a) Wyrzyna piłeczką, koloruje i lakieruje figurki ludzi, zwierząt, wózki, mebelki itp., lub b) robi z tektury zabawki i gry towarzyskie. Przedstawi dwie zabawki z działu a), lub b).

2. Szyje zabawki z gałganków, albo lepi je z gliny, lub plasteliny i barwi.

3. Zrobi zabawkę z materiału, znajdującego się pod ręką.

4. Przedstawi 10 rozmaitych ozdób choinkowych.

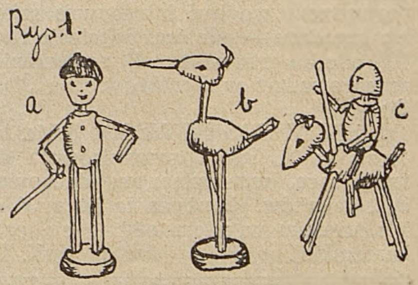
Poniżej podajemy przykłady zabawek, sporządzanych z różnych materjałów, które zawsze znajdą się pod ręką.

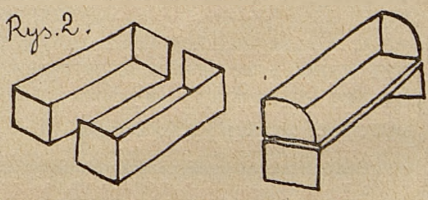
Kartoflane wojsko.

Doskonałe pole do wykazania swej pomysłowości daje wam sporządzenie figurek z ziemniaków, kasztanów, lub żołędzi i zapałek. Na rys. 1 pod literą a widzimy chłopca z laseczką. Jego głowa jest z żołędzia, ale może być także z ziemniaka z czapeczką pomalowaną. Oczy, nos i usta mogą być z malutkich okruszynek węgla, albo z koralików. Zapałki, służące za ręce, lekko w łokciach nadłamujemy.

Ptak (b) może być bardzo śmieszny. W ogon zamiast zapałki możecie mu wetknąć prawdziwe piórka. Zapałkę na dziób trzeba scyzorykiem zastrugać, by nadać jej ostry kształt.

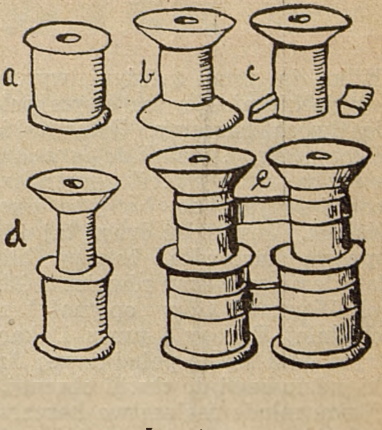
Rycerz na koniu (c) jest już bardziej skomplikowany. Szczególnie trzeba uważać na dobre rozstawienie nóg konia, żeby figurka nie była wywrotna. Możecie sobie w ten sposób stworzyć całe wojsko: z ziemniaków nie będzie ono zbyt trwałe, z żołędzi i kasztanów będzie trwalsze. Ale do zabawy na pewien czas i ziemniaczane wystarczy.





Mebelki z tektury,

to coś dla waszych siostrzyczek. Rys. 2 pokazuje, jak zrobić w najprymitywniejszy sposób kanapę do pokoju lalek. Dolną część pudełka równo przepoławiamy, rogi jednej z połówek ładnie zaokrąglamy i sklejamy dwie połowy dnem do siebie, jak to widać na rysunku. Całość pięknie wyklejamy kolorowym papierem — i kanapa gotowa.



Luneta.

Do takiej lunety (rys. 3) potrzeba nam dwóch par szpulek z nici, jednych grubych, a drugich cienkich (a i b). Dolną krawędź cieńszych szpulek trzeba ostrym scyzorykiem ściąć, jak to pokazuje rys. c. Następnie klejem stolarskim przyklejamy mocno cienkie szpulki na grubszych. Wreszcie z cienkiej blaszki wycinamy dwa paski, któremi otaczamy mocno szpulki, zostawiając między dwoma rurami przestrzeń, odpowiadającą rozstawieniu oczu. Na rys. e widzimy wykończoną lunetę, przez którą nasze zuchy, bawiąc się w wilków morskich, wypatrywać będą w wyobraźni dalekie, egzotyczne lądy.

Wolant.

Potrzebny nam jest do tego korek, którego węższy koniec zaokrąglamy scyzorykiem i porządnie wygładzamy szklanym papierem (rys. 4a). Następnie bierzemy sześć równych, ładnych piórek, przycinamy im troszkę boki nożyczkami i w równych odstępach wbijamy mocno w korek (najpierw w korku trzeba czemś ostrem zrobić dziurkę, a potem dopiero włożyć w nią koniec korka).

(Dok. na str. 8.)

„Dr. Lazear czuje się niedobrze", a potem: „Żółtość na twarzy, wzrastająca gorączka", wreszcie: „Śmierć naszego nieodżałowanego kolegi nastąpiła 25 września 1900 roku wieczorem..."

Ktoś powiedział, że dusza ludzka podobna jest morzu, na dnie którego złożone zostały perły. Rzadko danem jest im zabłysnąć światłem na powierzchni, najczęściej zostają zagrzebane na dnie morza na zawsze.

Śmierć dr. Lazeara wydobyła na jaw jasność z głębiny ludzkich dusz.

Myśl W. Reeda błąkała się ciągle jeszcze w mroku. Caroll i Lazear zachorowali po ukąszeniu komara, ale mogli się też zarazić od chorych, z którymi ciągle przebywali. Próg prawdy nie został jeszcze przestąpiony. To, co się jednak stało następnie, przeszło oczekiwanie lekarza, którego oczy przez lat z górą dwadzieścia patrzały na ludzkie cierpienia, walki i zmagania się ze śmiercią.

Prości żołnierze — szeregowi, ludzie w pełni sił męskich, ojcowie rodzin, ludzie szarej codziennej troski, którym obcą była rozkosz badacza, złożyli majorowi Reedowi krótki, prosty meldunek.

— Chcemy, by na nas próbowano dalej zarazę żółtej febry.

— Czy widzieliście, jak umierają w szpitalach dotknięci tą chorobą? — pyta major.

— Tak.

— Rząd Amerykański opłaci służbę waszą wysoko.

— My nie chcemy, my dla ludzi, dla nauki... — brzmią dalej słowa.

Rr. Reed salutuje:

— Żołnierze — cześć!

Zaczęły się próby. Sporządzono natychmiast dwa domki. Do jednego zniesiono kilka łóżek wraz z brudną pościelą, w której dnia poprzedniego zmarli żołnierze na żółtą febrę. domku tego strzeżono pilnie, by nie dostały się tam moskity. W domku sąsiednim ustawiono natomiast łóżka z czystą, nieużywaną dotychczas pościelą, przez otwarte jednak okno wpuszczono komary. Kilku żołnierzy spędziło noc na pierwszem i drugiem posłaniu. Po trzech tygodniach ci, którzy pokonawszy lęk i odrazę spędzili noc w „zarażonej" pościeli zdrowi byli zupełnie. Zato ci drudzy, z czystego domku, pogryzieni przez komary walczyli ze śmiercią. Nie było wątpliwości: żółtą febrę przenosić mogą tylko moskity, one są źródłem zarazy. Wypowiedziano im walkę; w ciągu paru miesięcy żółta febra ustąpiła na zawsze.

* * *

Koleje ludzkiej myśli i czynów, zmierzających do poznania i zwalczenia chorób, trapiących ludzkość, trafnie przedstawione są w niezmiernie interesującej książce Dr. Kruifta p. t.: **Łowcy mikrobów** Wyd. Evert Michalski. Treść do powyższego opowiadania stamtąd jest zaczerpnięta.

? (patrz str. 8)

Jacht harcerski w drodze do Ameryki?

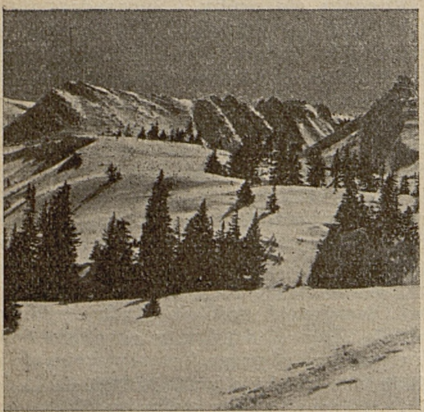
Kilka dni temu z Gdyni wyruszył mały jacht, niosący na swym pokładzie dwóch harcerzy, *Wilczyńskiego i Kuczyńskiego. Śmiali żeglarze mają zamiar w swoim jachciku przemierzyć ocean i przybić do brzegów amerykańskich.* Jestto już druga tej miary wyprawa harcerska, bowiem blisko 2 lata temu wyruszył również z Gdyni druh Wagner, który opłynął brzegi zachodniej Europy i przez Dakar w Afryce udał się do południowej Ameryki, gdzie bawi do chwili obecnej.

Nasze młode żeglarstwo harcerskie przejawia ogromny rozmach, daje wielu setkom młodzieży doskonałą zaprawę techniczną i wolę jej uskrzydla chęcią postawienia imienia Polski wśród pierwszych narodów żeglarskich w świecie.

Ratowanie odmrożonych uszu.

Uszy odmrożone przybierają barwę białą i tracą czucie. Gdy tylko zauważymy objawy odmrożenia u siebie, lub kogoś innego, trzeba przemarznięte uszy nacierać śniegiem, lub wilgotną szmatką, ale postępujemy przy tem bardzo ostrożnie, bo odmrożone ciało staje się kruche i łatwo je uszkodzić: trrach i ucho zostaje w ręku! Pacjenta z odmrożonemi uszami nie wolno wprowadzać do bardzo ciepłego pokoju. Trzeba go do ciepła przyzwyczajać powoli. Gdy na odmrożonych uszach pokażą się pęcherze, skórę smarujemy oliwą — podobnie, jak oparzenie. Z chwilą gdy na miejscu odmrożonem robi się rana, trzeba natychmiast udać się do lekarza, aby zapobiec gangrenie.

Inne odmrożone części ciała ratuje się zupełnie podobnie.



Każda pora roku ma swój niezaprzeczony urok i nowem pięknem zdobi ziemię. Zima jest okresem nadzwyczaj mocnych przeżyć dla harcerza, która umie widzieć piękno przyrody i umie się niem cieszyć. Z wspaniałych widoków zimowych, oraz z walki z żywiołami zimy — mrozem, śniegiem i zawieruchą, czerpie on radość życia i moc ducha!

KANCLERZEM POLOWEJ KURJI BISKUPIEJ został mianowany wiceprzewodniczący Z. H. P., ks. Jan Mauersbergerowi. Ta zaszczytna nominacja odbiła się radosnem echem w szerokich rzeszach harcerskich. Niechaj będzie wolno Redakcji „Na Tropie" w imieniu własnem, oraz wszystkich czytelników czasopisma złożyć Mu tą drogą najserdeczniejsze gratulacje. (H.)

SZYBOWNICTWO HARCERSKIE rozwija na najbliższą przyszłość szerokie plany. Obecnie czyni się starania o fundusze na budowę 25 szybowców harcerskich, na których już tego lata przeprowadzone ma być intensywne szkolenie harcerzy — pilotów. Szkolenie to dla 100 pilotów grupy A i B postanowiono przeprowadzić w Koniakowie na Śląsku Ciesz.

JESZCZE COŚ NOWEGO! I. dr. harcerzy w N. Sączu zorganizowała drużynę harc. w seminarjum duchownem OO. Jezuitów. Drużyna ta liczy 30 czł. i z wielkim zapałem oddaje się pracy harcerskiej. (K. L.)

ODWAGA.

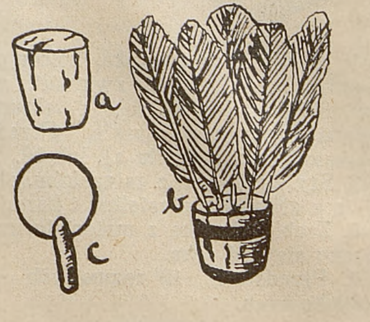
A kiedy przyjdzie chwila zła,
Mów: przyszła i przeminie!
I gotów bądź na trud i ból
o każdej dnia godzinie.

Lecz i na radość gotów bądź
Zarówno w każdej porze —
I choćby cały ginął świat,
Powtarzaj: nowy stworzę!

M. Znatowicz Szczepańska.

Sprawność zabawkarki — zabawkarza.

(Dok. ze str. 7.)



Korek oklejamy jeszcze paskiem kolorowego papieru i wolancik gotowy. Teraz z grubej tektury lub dykty wycinamy rakietę o średnicy około 20 cm z rączką (rys. 4c). Wolant może służyć do różnych zabaw w zastępie. Mogą być wyścigi, kto dłużej będzie wolant podbijał, może być przerzucanie wolanta przez linję, rozwieszoną w środku świetlicy (na wzór siatkówki) itp.

* * *

Zabawki, sporządzone przez harcerzy, mogą służyć nietylko do zabawy ich samych i ich rodzeństwa, ale mogą również stanowić przedmiot handlu drużyny, z którego będzie ona czerpać pewien dochód.

Konkurs terenoznawczy

rozpisany przez Główną Kwaterę Harcerzy.

Warunki Konkursu Terenoznawczego Głównej Kwatery Harcerzy

Konkurs składa się z 2-ch części:

A) Odpowiedzi na następujące pytania:

1) W jakich wypadkach posiadając mapę w skali 1:100 000 będziemy musieli ją uzupełnić, rysując szkic topograficzny terenu?

2) Na co może się przydać harcerzowi w polu umiejętność wykorzystania szkiców perspektywicznych (widokowych).

3) Jakie dane powinien obejmować dobry wywiad terenu dla cztero-tygodniowego obozu harcerskiego?

B) Wszystkim, którzy odpowiedzą na pytanie I-ej części konkursu, zostaną przesłane mapy z załączonemi zadaniami, które należy rozwiązać.

Za najlepsze odpowiedzi i rozwiązanie zadań na mapie zostaną przyznane przez G. K. H. nagrody: 1) Busola Bezarda, 2) Mapnik, 3) Kompas, 4)—5) i 6) książki z zakresu terenoznawstwa.

Poza powyższemi nagrodami pismo nasze przeznacza jeszcze dla uczestników konkursu , którzy przesłali odpowiedzi z kuponem „Na Tropie", jako nagrody 3 egz. książki o ostatniem Jamboree p. Z. Kossak-Szczuckiej p. t.: „Szukajcie Przyjaciół".

Odpowiedzi konkursowe należy nadsyłać do Głównej Kwatery Harcerzy, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3, załączając wypełniony kupon konkursowy, zamieszczony poniżej. Na kopercie należy zaznaczyć „Konkurs Terenoznawczy". Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 1 lutego 1934 r.

KUPON KONKURSOWY

(tu odciąć!)

Konkurs Terenoznawczy G. K. H. **„NA TROPIE"**

1) Imię i Nazwisko nadsyłającego odpowiedź ....

2) Wiek, stopień harcerski ....

3) Środowisko i drużyna ....

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

DRUHNY:

„W naszej drużynie wielka nowość!"

Wczoraj odbyła się u nas pierwsza zbiórka na lodzie i to zbiórka nielada, bo zastępu zastępowych „Pszczół". Trochę to może dziwnie brzmi, ale wszystko poszło bardzo dobrze i sprawnie.

Skoro tylko na miejscu przeznaczenia znalazła się Pszczoła — Matka, zebrały się wszystkie pszczoły Ula i ustawiłyśmy się nie w nasz zwyczajny szyk zastępu, lecz w zbitą gromadkę, aby było cieplej.

Zaczęło się.

„Harcerka ma zawsze oczy i uszy otwarte! Powiedźcie w jakim kierunku od nas znajduje się wieża kopalni Ferdynanda?" — Po chwili wieża się znalazła. Okazuje się, że wieczorem jest oświetlona.

A teraz określimy — ile osób jest na lodzie?

„50" „100". Nie, więcej!

Określamy grupkę 10 osób. (a ogromnie trudno liczyć ludzi w ruchu) wreszcie dochodzimy do rzeczywistej liczby osób na lodzie. — To ćwiczenie bardzo nam się podobało, będziemy częściej się wprawiać w ocenach na oko. Jeszcze jedno ćwiczenie:

Obliczcie powierzchnię toru łyżwiarskiego! Możecie się rozejść!.

Okazuje się, że jeżdżąc na łyżwach bardzo trudno obliczać długość, bo krok jest znacznie dłuższy. Cyfry więc powypadały fantastyczne, ale znalazła się jedna taka sprytna, która sprawdziła wymiary toru w Zarządzie. Choć mojem zdaniem można było obliczyć odległość między dwoma słupkami, które powtarzają się systematycznie i zastosować wymiary własne, które przecież znamy. Jeździłyśmy już tylko godzinę po lodzie, parami, lub ćwicząc figury, a Pszczoła — Matka jeżdżąc od jednej zastępowej do drugiej odbierała sprawozdanie z ostatnich zbiórek zastępów i rozmawiała o pracy.

O wyznaczonej godzinie znowu zbiórka wszystkich, jeszcze parę spraw bieżących i „Czuwaj"! — Rozejść się!

IV. Katowicka Drużyna Harcerek.

DRUHOWIE:

Pomagamy sobie w pracy.

Próba młodzika — to próba dzielności, zaradności, zwalczenia przyrodzonego gapiostwa. Próba —: czy jestem „cwaniak", czy „frajer". Ale jeszcze w całej pełni próbą harcerską nie jest.

Bo młodzik swem postępowaniem jako ochotnika i odbyciem próby dał dowód, że godny jest wstąpić do gromady harcerskiej, pokazał, że nadaje się na harcerza. Teraz dopiero czas mu ćwiczyć się w rzemiośle skautowem. A wyrobienie harcerskie to przedewszystkiem wyrobienie wywiadowcy, harcerza, który w roku czuje się pewnie i jak u siebie w domu, który — gdy mu kto powie: „Harcerzu, jesteś potrzebny do pomocy", gotów jest pomoc umiejętną dać, który trudne słowo „Czuwaj" umie stosować prawdziwie w życiu.

Ponieważ zaś w wielu Drużynach przed miesiącem odbyło się przy choince Przyrzeczenie i od stycznia wchodzi w życie harcerskie liczny zastęp młodzików, którym wypadnie teraz ćwiczyć się w wiedzy harcerskiej, aby wkońcu poddać się nowej próbie, której pomyślne przebycie da im prawo przyozdobienia krzyża srebrną lilijką — przeto na tych tu kartach będziemy pomagali zastępowym przeprowadzić ćwiczenia zastępów w tej dziedzinie.

Nawzajem oczekujemy, że pisać będą do „Na Tropie" zastępowi, opisując, jak im ich praca się wiedzie. Będziemy sobie wtedy naprawdę wzajem pomagali w pracy.

Wszyscy na śnieg.

Oto hasło, które rzuciła harcerzom Główna Kwatera Harcerzy. Każdy zastępowy sam rozumie, że trzeba chłopców na śnieg wyprowadzić. Nie każdy tylko wie, co z nimi robić na śniegu, aby im było ciepło i wesoło. Spróbujcie sporządzić sobie jakby maleńkie saneczki do przywiązywania do nóg.

Dwoje takich saneczek, podkutych grubym drutem, ułamkiem kosy, odpryskiem lemiesza, lub czegokolwiek innego, przywiązuje się do jednego i drugiego buta, bierze się w ręce dwa podkute na ostro kije, niczem kijki do nart i jazda na lód, albo na ujeżdżoną saniami drogę. Z początku nie będzie to łatwe, każda noga będzie chciała swoją drogą chodzić, ale z czasem doprowadzimy je do porządku i posłuszeństwa.

A może widzieliście jak się jeździ na sankach również własnej roboty, ale trochę większych, aby można było na nich siedzieć i również podpierać się kijami. Jeżeli nie widzieliście, to radzę spróbować. Widziałem wyścigi na takich sankach podkutych na ostro. po utartej drodze, ale widziałem także jazdę na sankach o płaskich płozach (niczem narty) po zaśnieżonem polu. Próbowałem takiej jazdy, wierzcie mi — wspaniała!

Jeśli wam brakuje pomysłów do zabaw na śniegu, to zajrzyjcie do książki hm. M. Krawczyka p. t.: „Ćwiczenia cielesne w szkole powszechnej".

A teraz skolei parę zimowych gier harcerskich.

Tropienie na śniegu.

Gdy spadnie świeży śnieg, **wyjdź z zastępem na podwórze, lub pole.** Ustaw zastęp w rzędzie, a jeden z druhów (czy druhen), niech na oczach wszystkich przejdzie przez śnieg zwykłym krokiem, potem niech przebiegnie, niech przejdzie kulejąc, niech weźmie „na barana" najlżejszego towarzysza i przejdzie przez śnieg z ciężarem. Potem cały zastęp przyglądnie się tym śladom zauważy i zapamięta różnicę.

Dalej podziel chłopców na dwie partje. Najpierw jedna niech siądzie na jakiej poręczy, lub murku i pokaże **podeszwy swoich butów drugiej partji,** która będzie się starała dobrze zapamiętać, kto jakie miał podeszwy, potem druga partja pokazuje swe podeszwy pierwszej. Teraz obie partje odchodzą od siebie w pomieszanym szyku i zataczają koło. Gdy spotkają się, pierwsza partja usiłuje rozpoznać ślady pozostawione przez drugą i naodwrót. Która partja rozpozna bez błędu ślady, pozostawione przez przeciwnika — wygrywa.

Skolei wyjdź z zastępem **na drogę:** niech tam chłopcy zaobserwują ślady różnego kształtu bucików, ślady auta, roweru, wozu, zwierząt. Spróbujcie domyśleć się, w którą stronę auto jechało? (Uwaga na grudki, wybrane z powierzchni drogi i odrzucane przez koła!)

Wreszcie zróbcie **polowanie na śniegu.** Gra ta polega na tem, że jeden harcerz ucieka w dowolnym kierunku, dopóki nie natrafi na jakąś bezpieczną kryjówkę. Reszta po upływie jakichś 20 minut biegnie w jego ślady. Gdy przybliżą się do kryjówki, zbieg strzela do nich kulami śnieżnemi. Każdy trafiony zostaje „trupem" i wychodzi z gry. Zbieg musi być trafiony 3 razy, aby go uznać za zabitego. Na wypadek, gdyby zastęp zmylił ślady, musi być oznaczony czas, w którym gra się kończy. Z nadejściem oznaczonej godziny zbieg — zwycięzca i zwyciężony zastęp wracają do izby, aby grę omówić.

Gry w świetlicy.

Poznaj po chodzie.

1. Zastęp ustawia się rzędem pod ścianą. Jeden z harcerzy wychodzi na środek pokoju i szczelnie zawiązuje sobie oczy. Gdy zapadnie zupełnie milczenie, zastępowy wskazuje reką jednego z harcerzy, który rusza z miejsca i zupełnie zwykłym swoim krokiem obchodzi pokój dookoła. Jeśli harcerz z zawiązanemi oczami pozna, kto idzie, to poznany zawiązuje sobie oczy, a on sam wraca do zastępu. Jeśli nie pozna, zastępowy wskazuje na następnego, który obchodzi pokój i powtarza to tak długo, aż wreszcie ktoś będzie poznany.

2. Zastęp dzieli się na dwie połowy, z których jedna wychodzi na korytarz. Część I. w odstępach co minutę wyznacza jednego harcerza, który przechadza się chwilkę pod drzwiami. Harcerze części drugiej usiłują słuchem rozróżnić, kto spaceruje (każdy oddzielnie) i zapisują. Po chwili partje się zmieniają. Zastępowy sprawdza kolejność na wszystkich kartkach. Która część miała mniej błędów, ta wygrywa.

Harcerstwo Polskie w Danji.

W dniu 28 grudnia 1933 r. zgłosił się u Druha Przewodniczącego w Katowicach naczelny harcmistrz Danji, druh Paweł Wawrzyczny. Przebywa on, jako nauczyciel, od szeregu lat w różnych miejscowościach Danji, organizując nasze wychodźctwo i kierując poszczególnemi placówkami szkolnemi. Obecnie przebywa w Danji około 10.000 Polaków. Największe ich skupienie jest na wyspie Loland, gdzie w mieście Nakskov jest 1.500 Polaków. Większość naszej emigracji, to rolnicy. Druh Wawrzyczny, zdając sprawozdanie ze stanu harcerstwa polskiego w Danji, podkreślił wyraźnie, że do czasu zorganizowania młodzieży w drużyny harcerskie, wszelkie próby, czynione od lat nad organizowaniem w inne związki, nie dawały wyników. Harcerstwo przyjęło się nadzwyczajnie. W kilku drużynach męskich i żeńskich grupuje się ponad 100 harcerzy i młodzież ta w drużynach czerpie conajmniej tak duże korzyści, jak w nielicznych szkołach polskich. Ośrodki harcerskie są w tej chwili zorganizowane w trzech miejscowościach: Nakskov, Maribo i Nikőbing. Współpraca z drużynami duńskiemi jest bardzo miła, odnoszą się one z wielkim szacunkiem do naszych drużyn, zapraszają na swoje obozy i kursy. W Danji nie przejawiają się nigdzie najmniejsze tendencje, czy dążności do asymilacji Polaków, dlatego zupełnie spokojnie współpracują oni z Duńczykami. Druh Wawrzyczny omówił szczegółowo z Druhem Przewodniczącym najpilniejsze potrzeby tamtejszego harcerstwa, w którego imieniu wręczył bardzo ładnie wykonany obraz, przedstawiający harcerzy na tle zatoki morskiej.



Z Polski i ze świata.

— Długotrwały proces o podpalenie Reichstagu w Berlinie, toczący się przed sądem w Lipsku, zakończono w okresie świątecznym. Holender van der Lubbe skazany został na śmierć. Oskarżani o ten czyn Bułgarzy zostali uwolnieni z poleceniem opuszczenia Rzeszy Niemieckiej. Podpalenie Reichstagu (tj. gmachu parlamentu) stało się jak wiadomo bezpośrednią przyczyną zlikwidowania przez hitlerowców partyj socjalistycznych i komunistycznych.

— Sowiety, jak również i Stany Zjednoczone mają wstąpić do Ligi Narodów. W ten sposób wzmocniłby się autorytet Ligi, osłabiony wystąpieniem Niemiec i Japonji, oraz negatywnem ustosunkowaniem się do niej Włoch.

— Gimnazjum Polskie w Orłowej na Czeskim Śląsku Cieszyńskim zostało przejęte przez państwo. W ten sposób ludności polskiej odpadł niezwykły trud, połączony z utrzymaniem tego gimnazjum.

— W styczniu odbędzie się zebranie Rady Ligi Narodów pod przewodnictwem polskiego Min. Spraw Zagr., p. Becka.

— Prasa angielska podała sensacyjną wieść, jakoby między Polską a Sowietami toczyły się rozmowy o uznanie państw Bałtyckich (Litwy, Łotwy, Estonji i Finlandji) za państwa neutralne. Miałoby to zabezpieczyć państwa Bałtyckie przed ekspanzją niemiecką. Jak narazie jednak agencje prasowe ogłaszają, że wiadomość ta nie jest prawdziwa.

— Turcja za wzorem Włoch zmierza do przeobrażenia swego ustroju w ustrój korporacyjny, który polega na zorganizowaniu wszystkich pracowników w związki zawodowe, stanowiące zasadniczy trzon struktury państwa.

— Rząd niemiecki zwrócił się do Francji z propozycją bezpośrednich rozmów na temat rozbrojenia. Tezy niemieckie streszczają się w żądaniu znacznego dozbrojenia. Francja odrzuca propozycję Niemiec, wysuwając swój kontrprojekt, a poza tem stoi na stanowisku, że sprawa ta może być załatwiona tylko w ramach Ligi Narodów.

— W lutym obchodzimy stuletnią rocznicę ukazania się „Pana Tadeusza".

— Na łamach prasy rozpętała się w ostatnich czasach dyskusja na temat „Ogniem i Mieczem", zainicjonowana artykułem Dr. Górki w tyg. literackim „Pion". Dr. Górka dowodzi, że Sienkiewicz odmalował fałszywie tło historyczne ówczesnych walk polsko-kozackich, a zwłaszcza postać Jeremiego Wiśnieckiego.

— W okresie świątecznym zdarzyły się trzy grozą przejmujące katastrofy. We Francji zderzyły się dwa pociągi pospieszne, przyczem straciło życie około 200 osób. Wielki, angielski samolot pasażerski, Apollo, uderzył we mgle skrzydłem o antennę i spłonął wraz z załogą i pasażerami. W Czechosłowacji wybuchł pożar w kopalni węgla brunatnego, przyczem zginęło 120 górników.

— XIII Dalaj Lama z Tybetu zmarł. Według przepowiedni XIII Dalaj Lama miał być ostatnim z duchownych władców Tybetu, poczem nastąpić mają rządy świeckie. Rzeczywiście zanosi się na to, że przepowiednia się spełni, w czem dopatrywać się należy wpływów angielskich.

— Znowu zginął wśród tajemniczych okoliczności jeden z uczonych ang., pracujący nad grobowcem Tutankhamena. W ten sposób sprawdza się legenda o śmierci każdego, kto przyłożył rękę do grobowca faraona. Już bowiem ponad 20 osób, biorących udział w pracach nad grobowcem, zginęło. Istnieje przypuszczenie, że trumny, kryjące mumje, nasycone są nieznaną substancją trującą, która jad przetrwał do dziś.

Wydawnictwa nadesłane.

„Kalendarz Iskier" na rok 1934. X-ty już z rzędu Kalendarz Iskier w opracowaniu W. Kopczewskiego przedstawia się jako znakomita, maleńka encyklopedja podręczna w połączeniu z kalendarzem terminowym i dobrze opracowanym notatnikiem. Cena 2,60 zł.

„Zasadnicze komendy i rozkazy przy manewrach na statkach żaglowych" — gen. M. Zaruski. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie. Książeczka niezbędna w bibljotece naszych drużyn wodnych.

„Mieszkańcy dżungli" Józef Delmont. Bibljoteka Iskier, wyd. Książnica Atlas. 1934. Nie autorska fantazja, lecz wiernie oddane przeżycia własne stanowią fabułę tych książek. „Mieszkańcy dżungli" to jak gdyby szereg monografij, opracowanych przez wnikliwego i miłującego zwierzęta biografa. Autor pragnie, aby czytelnik poznał świat zwierzęcy od strony jego swoistej socjologji i moralności i cel ten osiąga. Obrazy przyjaźni, poświęcenia, macierzyńskiej miłości, współpracy etc. są zaprzeczeniem pospolitej nazwy „dzikie bestje", której dla określenia władców dżungli używamy. Książka jest b. ciekawa i pouczająca.

„Przygody łowcy zwierząt", Józef Delmont. Książnica Atlas. 1934. P. J. Delmont, jak sam twierdzi, ma duszę awanturnika w szlachetnem zrozumieniu tego słowa. Pociągają go nieznane kraje, ich flora a zwłaszcza fauna, ale wyobraźnia mu nie wystarcza, musi oglądać na własne oczy, jak ujarzmione w cyrku dzikie bestje żyją na wolności, jakie mają obyczaje i czem się różnią od swych braci, żyjących w niewoli. Szczegółowe opisy łowów z podaniem techniki budowania wszelkiego rodzaju pułapek i zasadzek, późniejszy transportu złowionych zwierząt do krajów cywilizowanych, budzą w czytelniku niesłabnące do ostatniej strony zainteresowanie.

„Eliza Orzeszkowa, 1841—1910", prof. A. Drogoszewski. Dom Książki Polskiej. 1934 r.

Ze studjum tego wyłania się świetlana postać Orzeszkowej, której zarysy zbladły już w pamięci współczesnego pokolenia. A przecież Eliza Orzeszkowa jest jedną ze szczytowych postaci, któremi Polska chlubić się może przed całym światem. Wielka artystka słowa, serce miłujące, charakter niezłomny i taka nam bliska w swych dziełach przez kult pracy i człowieka pracującego. Drużyny jej imienia uzyskują w tej książce doskonały życiorys swej patronki.

— Narciarze polscy startować będą w br. w mistrzostwach Czechosłowacji w Banskiej Bystrzycy, w mistrzostwach Europy w Szwecji, w mistrzostwach zjazdowych w San Moritz, w mistrzostwach Tatr w Westerowie, oraz w mistrzostwach Jugosławji, Rumunji, Austrji i Węgier.

Na harcerskim szlaku.



KONFERENCJA HARCMISTRZÓW NA BUCZU odbyła się w dniu 31 grudnia, 1 i 2. I. 34. Wzięło w niej udział blisko 60-ciu uczestników z całej Polski. Konferencję prowadził p. o. Naczelnik Gł. Kw. druh hm. T. Piskorski. Pierwszego dnia konferencji Naczelnik Harcerzy, druh Olbromski, zreferował projekt nowego statutu Związku. Na dalsze punkty obrad złożyły się sprawy programów pracy dla drużyn robotniczych i wiejskich, nowych wymagań przy próbach sprawności itp. Uczestnicy konferencji zorganizowani byli w cztery zastępy. W noc sylwestrową komenda urządziła im alarm i ćwiczenia nocne.

ŚW. MIKOŁAJ W RYDUŁTOWACH odwiedził harcerki i harcerzy w dniu 8 grudnia. Na powyższą uroczystość przybył również opiekun drużyny p. kier. Gwóźdź, oraz grono nauczycielskie, a także rodzice harcerek i harcerzy. Św. Mikołaj obdarował wszystkich pięknemi podarunkami, a drużyny popisywały się tańcami ludowemi, śpiewem, oraz deklamacjami. — Wszyscy byli wdzięczni organizatorce tej pięknej uroczystości dhnie drużynowej za bardzo miło spędzone chwile. (R.)

I-a NOWOSĄDECKA MA GŁOS! Chce Wam powiedzieć, jak świetnie udał się jej poranek filmowy, na którym produkowano filmy „Na Tropie“ z Jamboree, zlotu skautów słowiańskich w Pradze, i zlotu na Buczu. Poranek ten powitało społeczeństwo nowosądeckie, a zwłaszcza harcerki i harcerze z prawdziwą radością. (Kow. L.)

ODZNACZENIA MIĘDZYNARODOWE. G. K. Harcerzy przystąpiła do rejestracji wszystkich harcerzy, posiadających jakiekolwiek odznaczenia obcych organizacyj skautowych.

PAMIĘTAJCIE W CZASIE WYCIECZEK, by zobaczyć w zwiedzanej okolicy wszystko godne widzenia! Druh Dziurczyński, drużynowy w Zakrzówku Lub., pisze nam, że w Batorzu Lub. został niedawno odsłonięty pomnik Lelewela, a miejscowa ludność opowie niejedno ciekawym o tym wielkim bojowniku wolności. (D. W.)

WIEŚCI Z ZACHODU. I. D. H. w Zakrzowie obchodziła uroczyście rocznicę Niepodległości. Po mszy św., w czasie której grała harcerska orkiestra, odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru drużyny i przyrzeczenie harcerek, a popoł. akademja, na którą złożyły się pokazy treści patrjotycznej, śpiewy, orkiestra, oraz wesołe obrazki z życia drużyny i szkoły.

Przy drużynie istnieją 2 gromady zuchowe: Zuchy nadwiślańskie (chłopcy) i Wodniki Wiślane (dziewczęta). (W.B.)

REWJA DRUŻYN HARCERSKICH KRAKOWA odbyła się w niedzielę, dnia 17 grudnia. Przegląd ten połączony z konkursem o prym w harcerstwie krakowskiem, odbył się w hali Ośrodka W. F. Po szeregu ciekawych pokazów i odśpiewaniu wiązanki pieśni przez poszczególne drużyny, komisja konkursowa obliczyła i ogłosiła wyniki rewji, przyznając pierwsze miejsce drużynie X-ej im. A. Małkowskiego przy IX państw. gimn. Drugie miejsce przyznano druż. XIV-ej im. biskupa Wł. Bandurskiego przy szkole Ekonomiczno-Handl. Trzecie i czwarte miejsce zajęły drużyny IX i IV.

DZIAŁ HARCERSKI NA WYSTAWIE PAMIĄTEK Z WALK O WYZWOLENIE ŚLĄSKA. W Katowicach odbędzie się na wiosnę przyszłego roku wystawa filatelistyczna, z którą połączony będzie dział pamiątek z walk o wyzwolenie Śląska. Jeden z najpoważniejszych instruktorów śląskich zwrócił się do redakcji „Na Tropie“ z wezwaniem, iż w dziale tym powinien być zorganizowany specjalny dział harcerski. Uważamy, że głos ten nie powinien zostać bez echa, gdyż piękna karta harcerstwa śląskiego ze wspomnianego okresu, mogłaby w w ten sposób uzyskać wiele przyczynków do swojej historji.



Na zimowym obozie.

WIECZÓR WIGILIJNY W KOPIE opisuje nam druh Drzewiecki, który w tej chwili nader uroczystej zwrócił się również i do „Na Tropie“, łącząc się myślą w ten sposób z harcerską rodziną. I my ze swej strony w imieniu wielotysięcznych rzesz czytelników naszego pisma życzymy wszystkim harcerzom - „Kopistom“ — Dosiego Roku! (M. D.)

W CIERLICKU GÓRNEM powstały z inicjatywy Komendy Hufca w Orłowej 2 nowe drużyny: harcerek prowadzona przez dhnę Opiołówną i zuchów-dziewczynek — przez dhnę Gałuszkówną. Obie drużyny pracują bardzo intensywnie. (D)

HUFIEC MĘSKI W LUBLINIE został podzielony z pocz. roku szkolnego na 2 odrębne jednostki, a mianowicie hufiec szkół średnich, prowadzony przez dha phm. Lewackiego i hufiec szkół powszechnych, przez dha Senatorskiego. Ogółem drużyn męskich w Lublinie jest 25. Oba hufce współpracują ze sobą, czerpiąc wiadomości z wzajemnych doświadczeń. Wielkie święta Radości i Przyjaźni obchodzą wspólnie z harcerkami. (D. S.)

I. ZAŁĘSKA DRUŻ. HARCEREK (huf. Katowice) przesyła ze swego zimowego obozu w Kasince Małej wszystkim czytelnikom „Na Tropie“ serdeczne pozdrowienia. Pierwszy to raz spróbowała ta drużyna harców zimowych, ale tak jest tem zachwycona, że postanawia przełamywać wszystkie przeciwności i co roku wyjeżdżać w zimie do obozu. (Mgr.)

K. P. H., JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO. Przy Inspekt. Technicznym, na którego czele stoi druh Łowiński, tworzy się Koło Przyjaciół Harcerstwa. Członkowie tego Koła będą podzieleni na trzy sekcje: żeglarską, lotniczą i specjalną. W tej ostatniej będą skupione takie działy, jak: kolarstwo, pożarnictwo itd. Do Koła będą należeli ludzie zainteresowani specjalnie temi zagadnieniami i stojący na wybitnych stanowiskach. Na zebraniach Koła kierownicy odpowiednich Wydziałów Gł. Kwatery będą referowali działalność w zakresie swoich specjalności na terenie całej Polski. Koło będzie się tem różniło od innych K. P. H., że członkowie jego nie będą opłacali żadnych składek. Rola członków Koła ograniczona jest do pomocy praktycznej danym działom Gł. Kwatery.

ZLOT NARODOWY. Jak się dowiadujemy w Zlocie Narodowym ma wziąć udział szereg drużyn pożarniczych. Do specjalnego obozu skautów wodnych będzie zorganizowany spływ z całej Polski.

CO SŁYCHAĆ W BIŁGORAJU? Są tam już teraz 2 drużyny, a wciąż jeszcze garną się nowi chłopcy, co wiedzą, że dobrze się dzieje harcerzom. I drużynę założył p. kier. Pliega, a pod komendą dha Janinka rozwinęła się ona wspaniale: „urządziliśmy już 2 obozy, mamy własną bibljotekę, wiatrówkę, ping-pong. Teraz wszyscy robimy narty i karmiki dla ptaków“ — oto co nam pisze członek drużyny. (Stary Orzeł).

REDAKTOR MA GŁOS.

Za życzenia świąteczne dziękujemy serdecznie: Dhowi St. **Worowskiemu** z Belgji, Dhowi **J. Kwietniewskiemu** z Niemiec, Dhowi **L. Szmeji** z Czechosłowacji, **I. M. D. H. z Orłowej**, Druhnie **Nawojskiej** z Francji, **Śląskiej Komendzie Chorągwi Harcerzy, Redakcji „Czuj Ducha"**, Dhowi **O. Zawrockiemu** z Rydzyny, **Dhnie J. Piekarczykowej** Komdtce Wkpl. Hufca Kresowego, Dhowi L. **Kohutkowi** z Katowic, I. D. H. M. w **Roździeniu-Szopienicach**, I. M. D. H. w **Janowie**, I. M. D. H. w **Żydomli**, Dh. Zg. **Iwanojko**, Tarnów, **W. Tyszkiewiczowi**, Leśmierz, St. **Prasołowi**, Lwów, 13 D. H. M., **Białystok**, Dh. M. **Daneckiemu**, Dobieszowice, **St. Bojdołowi**, Wyry, **A. Rzokowi**, Pawłów, **E. Garbacikowi**, Kraków, Wł. **Cioskowi**, Klimontów, Komendzie Hufca M. w **Nowej Wsi**, **Dh. J. Kaweckiemu**, Krynki. **B. Niemczewskiemu**, Brody, I. D. H. M. w **Sanoku** Hm. Sz. **Michalskiemu**, Drohobycz, **J. Antosiewiczowi** Mińsk Maz.

Szukamy harcerza nazwiskiem DALIBOR! Komisarz Międzynarodowy Węgier, Dr. Molnar, zwraca się tą drogą z prośbą do uczestników Jamboree w Gödöllö o podanie mu adresu harcerza **Dalibora**, z którym pragnie nawiązać bliższe stosunki jeden z instruktorów węgierskich. Czytelników, którzy znają dhia Dalibora, prosimy o podanie jego adresu do Redakcji „Na Tropie".

Młodzieży Harc. w Mor. Ostrawie dziękujemy najserdeczniej za zaproszenie. Życzymy jej najlepszego powodzenia z Nowym Rokiem. Czekamy wiadomości. List do dha Wacławka wysłaliśmy.

Dh. A. N., 5. D. H. Poznań — dziękujemy bardzo za cenne uwagi i za trud, jaki sobie Druhowie zadali przy ich skonkretyzowaniu. Poszliśmy jednak na trochę inną koncepcję, którą narzuciły nam poniekąd warunki. Jaki będzie jej rezultat — zobaczymy.

Druhowie z Biłgoraja — cieszymy się ogromnie, że nasze pismo tak bardzo się Wam podoba i postaramy się, aby „Na Tropie" zawsze zawierało dużo interesujących materjałów.

Druhna Z. P. Wasilków — pismo „W Kręgu Wodzów" jest **pismem starszyzny męskiej. Harcerki** czytają dwa pisma: starszyzna — „Skrzydła", młodzież i zastępowe — „Na Tropie".

Druh W. D., Zakrzów — w sprawie, poruszonej przez Was zasięgnęliśmy opinji Inspektoratu Wyszk. Gł. Kwat. Harcerzy, który poinformował nas, że odznaka strzelecka Zw. Strzeleckiego została przez Państw. Urząd W. F. i P. W. zatwierdzona dla wszystkich organizacyj, uprawiających p. w., a więc i dla harcerstwa. Obecnie cały szereg ośrodków harc. szkoli już instruktorów, którzy będą mieli prawo przeprowadzania próby na tę odznakę. Sprawa ta więc nie jest w uśpieniu i mamy nadzieję, że niedługo wiele setek harcerzy zdobędzie już tę odznakę. Sprawa gazetki ściennej narazie nieaktualna, ale pomysł Wasz zachowany, aby w dalszym rozwoju pisma z niego skorzystać.

KSIĄŻKI HARCERSKIE PODSTAWĄ WASZEJ PRACY.

„Na Tropie" poleca swoje wydawnictwa:

Dr. Michał Grażyński, „GAWĘDY I PRZEMÓWIENIA HARCERSKIE" cena 2 zł.

Zofja Kossak-Szczucka, „SZUKAJCIE PRZYJACIÓŁ" cena 3.50 zł.

Ewa Grodecka, „TROPEM ZASTĘPU ŻÓRAWI" cena 2 zł.

J. Zwolakowska i in., „W GROMADZIE ZUCHÓW" cena 4.50 zł.

A. Kamiński, „KSIĄŻKA WODZA ZUCHÓW" cena 6 zł.

A. Kamiński, „OFICER RZECZYPOSPOLITEJ" (życiorys pułk. Lisa-Kuli) cena 60 gr.

Wydawnictwa wyczerpane:

„LORD BADEN POWELL" (w przygotowaniu nowe wydanie)

„JAK ZORGANIZOWAĆ GROMADĘ ZUCHÓW" (w przygotowaniu nowe wydanie)

„ANTEK CWANIAK", A. Kamiński.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.)— 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena nr. pojed. — 30 gr.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.